

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

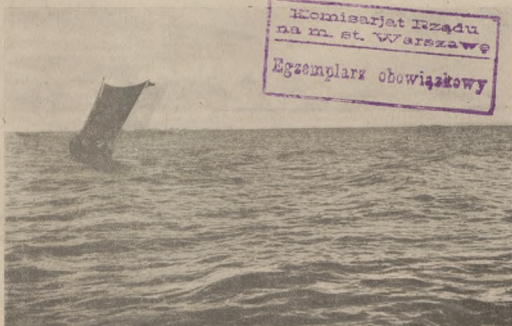
Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

N-r pojed. 20 groszy.

Nasze polskie życie.

Wyodrębniając z powodzi wciąż przesuwa-
jących się zdarzeń wystawę książki w celu zwró-
cenia na nią szczególniejszej uwagi młodych czytel-
ników „Siewu”, nie mogą jednak pominąć mi-

nej: „Polskie morze”. Mówiliśmy już w „Siewie”
o wąskim pasie nadmorskim, układami powo-
jennymi Polsce przyznany, a przez ludność pol-
sko-kaszubską zamieszkałym. Obejmuje on 115
kml., do czego dochodzi jeszcze prawdziwy cud
natury—półwysep Hel, t.j. długi na 75 kml. wą-



LÓDŻ ZAGŁOWA NA MORZU.

Fot. Siemens. Ze zb. P. Tow. Kraj.

czaniem dwóch innych wystaw jakie zostały
w ciągu ostatnich miesięcy w Warszawie urzą-
dzone: wystawy morskiej i wystawy wzorów bu-
downictwa, przez studentów Politechniki wyko-
nanych.

Pomówmy najprzód o wystawie zatytułowa-

ski pas ziemi wchodzący w morze i tworzący
naturalny pomost, jaki zwykle budowany jest
z desek przy każdym niemal z portów, lub też
kąpielisk morskich. Może nie zdajemy sobie
dokładnie sprawy z tego, co to są owi Kaszubi,
którzy nasz brzeg morski zamieszkują. Otóż

przed wiekami całe wybrzeże Bałtyku osiadłoby przez plemiona słowiańskie, z których my Polacy swój ród wywodzimy. Panowały one nad rozległymi ziemiami, które ciągnęły się aż ku wyspie Rugii, należącej obecnie do Danji, na której mieściła się świątynia pogańskiego bożka słowiańskiego—Światowida. Jak już sama jego nazwa wskazuje, tkwiło w nas od wieków pojęcie wszechogarniającego Boga, którego przechowała dusza słowiańska, zanim go poznała i ukochała wraz z przyjęciem religii chrześcijańskiej. Otóż jednym z tych plemion byli Kaszubi, posiadający ongi nad morzem obszerne królestwo. Słowiańscy pomorzanie walczyli uparcie o władzę nad morzem z Duńczykami, Niemcami, Szweda-

ona żywą odroślą od pnia narodowego i nieodłączną jego częścią. Gdy wsluchamy się w mowę Kaszubów, to przypomina ona nam gwara góralską w Tatrach używaną.

Po tym wstępie objaśniającym przypatrzmy się z czem po krótkim, bo pięcioletnim okresie posiadania brzegu morskiego wystąpiliśmy na wystawie „Nasze morze”. Przedewszystkiem zdobili ją nasi artyści-malarze, którzy szczególnie ten niezmierny żywioł morski ukochali. Są pomiędzy nimi i malarze z całej Polski, są także rdzenni Kaszubi, jak Szwach, który wpatrując się od dziecka w dal wodną, podpatrzył jej wszystkie zmiany, od wiatru, chmur czy słońca zależne i potrafił je przenieść na płótno. Z po-



NASZE MORZE.

Ze zb. P. Tow. Kraj.

mi, mieli swoich rycerzy i bohaterów, ale że byli mniej przemyślni od Niemców, a nie posiadali tej bezwzględności i okrucieństwa, jaką się odznaczały inne zdobywcze ludy, więc ulegli z czasem obcej przemocy, wiernie jednak swoją mowę i słowiański obyczaj przechowali. Mowa ta jest podobna do naszej, ma tylko niektóre swoje odrębności, a to się tem tłumaczy, że literacki język polski kształcił się ciągle, a gwara ludowa, a więc i nadmorska pozostawała zawsze jedna ta sama, co nie przeszkadza jednak, że jest

między znanych oddawna malarzy polskich, jako odtwórca morza wyróżnia się szczególnie Włodzimierz Natęcz. Szczególniej on je sobie upodobał. Wybudował sobie dom-chatę na wybrzeżu, mieszka tam od szeregu lat i chwytając pędzlem każdy objaw, każdą zmianę cudownej tamtejszej przyrody. Maluje nie tylko łódzie rybackie i wyprawy naszych dzielnych Kaszubów na połów, ale i nieliczne jeszcze dotąd nasze statki tak wojskowe jak handlowe borykające się z falami. Wystawa wykazała, że budzi się u nas zamiło-

wanie do morza, że próbujemy tworzyć środki przewozowe, które nas za jego pośrednictwem łączą z światem, ale że, niestety, jeszcze bardzo mało statków posiadamy i niezmiernie daleko stoimy od tych potęg morskich, jakimi są Anglja, Niemcy, lub choćby mała Danja, a nawet Lotwa. Młodzież nasza ćwiczy się w tym kierunku, jak to wykazuje pomieszczony w „Siewie” opis podróży statku „Lwowa”, a także wystawiane prace uczniów naszych szkół morskich: w Tczewie, Toruniu i Świecie na Pomorzu. Młode nasze państwo jednak, zmuszone budować od nowa swoje podstawy, tworzyć wszystko od urzędów począwszy, do szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego, nie ma jeszcze funduszków na budowę statków tak handlowych jak wojen-

każe nam zwrócić uwagę na budowę własnego portu, niezależnego od intryg niemieckich, które sobie obrały w Gdańsku ulubione siedlisko. Na wystawie zostały przedstawione także i postępy robót około czysto już polskiego portu jaki urządził się obecnie w Gdyni, jednej z największych miejscowości przyznanego Polsce wybrzeża. Kapitałisci francuscy przysłali tu z pomocą i jest nadzieja, że za lat kilka już swój własny port mieć będziemy, a może dotąd już nasz stan materialny o tyle się poprawi, że i okręty budować będziemy mogli.

Tymczasem jeszcze nasi rybacy kaszubscy, lud pracowity i bardzo do handlu przemysłny, rozwijają w znacznym już stopniu przemysł rybacki. Na całym wybrzeżu potworzone zostały spółki do zakupu i wyrobu sieci, sporządzania łodzi, zbytu ryb, suszenia ich i przyrządzania, i spółki te działają bardzo sprawnie. Świetnie też zaprezentowały się na wystawie. Doskonale sieci od najcieńszych do najgrubszych na duże sztuki, wędkę, suszarnie itp., wszystko to było pięknie ułożone i obfitością okazało zadziwiałe. Do tego pokazu dodali nasi profesorowie sprowadzone z Muzeum okazy ryb, roślin morskich, ptaków nadbrzeżnych tak, że mieliśmy dokładny obraz tego wszystkiego, co tam żyje i rośnie.

Najważniejszym jest jednak zawsze wiedzieć, jak też ludzie są do tego przygotowani, aby nie tylko z darów przyrody korzystać, ale jeszcze aby w ten sposób urządzić sobie życie, by ono mogło być dla wszystkich mile i pożyteczne. Na to odpowiedzieć nam może wystawa szkoły dla dziewcząt stworzonej w Kościerzynie, stolicy kaszubskiej, której wyroby znalazły też miejsce na omawianej przez nas wystawie. Otóż ludność miejscowa ma uzdolnienia w dwóch kierunkach. Pierwszy z nich — to roboty ręczne, o czym świadczą śliczne hafty wykonane przez kobiety i dziewczęta, a koszykarstwo i garncarstwo przez chłopców. Drugi zaś — to wspomniane przeze mnie zdolności do handlu, które sprawiają, że tam obcy przybysz, żyd-handlarz, się nie utrzyma. Otóż w tej kościerzynskiej szkole wprowadzono dział handlowy i dziewczęta, które z niej wyjdą, będą sprzedawały w licznych, a bardzo porządnym sklepach w miasteczkach pomorskich towary, obejmują miejsca w kooperatywach i spółkach rybackich.

Obiecałam na wstępie, że powiem i o drugiej wystawie, która mnie b. ucieszyła: o pokazie rysunków i planów budownictwa, wykonanych przez naszą młodzież kształcąca się w Politechnice Warszawskiej. Kto uważnie rozejrzy się po naszej Ojczyźnie, ten łatwo dostrzeże, jak ona jest źle i wadliwie zabudowana. Więć jeszcze zachowała swój odwieczny charakter. Jak przed wiekami ciągną się w niej długim szeregiem białe chaty, słomą kryte, co nadaje naszemu krajowi łącznie z odrębnymi, barwnymi strojami lu-



LATARNIA MORSKA W GDAŃSKU.

nych. Powstają już fakryki wyrabiające poszczególne części statków w Bydgoszczy, w Toruniu, w Gdańsku i t. d., wszystko to jednak jest za małe w stosunku do potrzeb tak wielkiego państwa jak nasze.

Wspomniałam o Gdańsku. Otóż obecnie nasze nieporozumienie z tem wolnym miastem

dowemi, o ile są one jeszcze gdziekolwiek przechowane, małowiczny charakter i odrębną cechę. Inna rzecz, że przy nowoczesnych pojęciach o zdrowiu i wygodzie, ta sama słomą kryta chałta powinna być widna, obszerna, mieć szerokie okna, ganek wychodzący na ogródek, kwiaty z frontu, a drzwi wiodące z tyłu do sadu i ogrodu warzywnego. Ten sam typ, tylko ulepszony i odmłodzony.

Inne potrzeby są w miastach. Tam jednak niewola najczęściej śladów pozostawiła, a już w naszej stolicy szczególnie. Piękne wzory budownictwa dawnego, pamiątki naszej pobożności w kościołach, a naszej królewskości w Zamku i gmachach publicznych, zasłoniła nam całkowicie spekulacyjna tandeta budowlana, która wprost załata nasze miasta, odbierając im jakikolwiek swojski charakter. Niemcy w zaborze pruskim zabudowali pięknie i kulturalnie nasze miasta, ale równocześnie odebrali im także polską cechę, przerabiając je na swój sposób. Otóż obecnie nasza młodzież kształci się na wydziale budownictwa z myślą, aby Polskę do gruntu przebudować, a że ma ku temu zdolności i talenty, świadczyła wystawa jej prac w Politechnice urządzona. Był to plon przywieziony z podróży jaką ona odbyła po Europie z profesorami. Dotarła do Anglii, Włoch, Turcji, Jugosławii, wszędzie zbierając wzory pięknego, artystycznego budownictwa. Czy będzie chciała je zastosować w Ojczyźnie? Nie sądzę. Dusza każdego narodu wypowiada się w formach, które on sobie stwarza. Tą formą jest owa słomą kryta chałta, jest figura przydrożna z cierpiącym Chrystusem, jest wycinka barwna, jest wreszcie dwór szlachecki o łamanym dachu, wieńcem lip otoczony. Co więcej, jest nią pieśń wyśpiewana, czy na fujarce wygrana, jest prastary obyczaj ludowy zaklęty w obrzędach, od wieków przechowanych w legendach i podaniach. Tych wszystkich skarbów przyrodzonych musi być budownictwo kraju wiernym odbiciem. Wprowadzić doń można te wszystkie udoskonalenia techniczne, które szczęśliwsze od nas, bo wolne ludy zdobyć już potrafiły, ale duch narodu w murach tak mieszkań ludzkich, jak świątyń i gmachów publicznych odbić się powinien. I patrząc się na te podobizny starych pałaców włoskich, na bramy i łuki triumfalne obce, marzyłam o chwili, kiedy to ukochana Polska nasza pokryje się lasem domów ludowych, tak pięknych, jak niedawno podany w „Siewie” budynek istniejącego w Nałęczowie, a na swojskich wzorach oparty, gdy nasze kooperatywy i spółki będą miały tak wspinałe gmachy dla instytucji ludowych, jakie widzieliśmy w Lublanie, stolicy nielicznego, ale dzielnego słoweńskiego narodu. Marzyłam o tem, jak to nasze miasta, w których wynurzają się teraz powoli z chaosu odbudowane przez nasz rząd dawne pałace z mieszczącymi się w nich obecnie

ministerstwami, staną się wyrazem dążeń i potrzeb kulturalnego narodu, a nie obrazem jego dawnego ucisku, skrepowania i niewoli. I mam żywą wiarę w to, że ten dzień przyjszy musi. Ty-le w nas twórczych sił, dotąd niewyżytkanych, takie bogactwo zdolności w służbę dla Ojczyzny jeszcze nie wprzagniły.

Trzeba tylko „umieć chcieć”!

I. W. Kosmowska.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Pod gaikiem, pod zielonym.

(Ballada*)

Pod gaikiem, pod zielonym

Orzę dziewczę kontem wronym.

Orze, orze, przyorywa,

Matka do się w izbie wzywa:

— Pójdzże, dziewczę, chodź do domu,

Oddałaś się nie wiem komu!

— Czemuż, matko, ta pogarda?

Kamień zgrzyta, ziemia twarda.

Plug nie idzie, koń narowi

Oddałam się zbrojnikowi!

W Nowem Mieście dzwony dzwonią,

Przez ulicę draby gonią.

— Córko moja, nie płoń liczka,

Uchwyciła już Janiczka.

— Cóżś zrobił, Janku, złego,

Że cię wiodą związanego?

— Utopiłem w jasną wodę

Od młynarza dziewczę młode.

Całe noce, dnie śpiewała,

Spać mej mitej nie dawała!

W Nowem Mieście przez ulicę

Wystawili szubienicę.

— Córko, córko, choć do domu,

Oddałaś się nie wiem komu!

Król naszych drzew — dąb.

Na leśnej polanie rozpostarł szeroko swe potężne konary sędziwy, omszały, poważny, potężny dąb. Słusznie zwał go u nas „królem drzew”, a więc i świata roślinnego. Dumnie, a poważnie, jak dostojny władca spogląda dokoła i w niebo. Cicho odmawia metalicznymi dźwiękami twardych liści ranne i wieczorne pacierze. To znowu ko-

*) Z ludowych motywów słowackich.

łyse do snu strudzonych ludzi, szukających u stóp jego schronienia i spoczynku. Opowiada im swe przeżycia, co widział i słyszał o tych zwycięskich bojach z wichrami, co zlatywały się ku niemu z krańców świata, by go zmóc i wyrwać z korzeniem, lecz bezsilne poleciały dalej, o tych burzach-piorunach, co były w jego skroń i tylko rany, szczyry dziś zabłaznione jako widome znaki po sobie zostawiły. On trwa dalej—mocarny, a krzepki, zdrowy, potężny. Co roku po zimowej drzemce nową gędowną szatę przyodziewa, by nowy rok życia dorzucić do długiego już żywota, by nowości zobaczyć, nowe boje stoczyć.

Pewnie wieków kilka już przeżył. Najstarsi ludzie w całej okolicy pamiętają go już jako starca krzepkiego. Wiele legend, podań, pieśni krąży o nim po świecie, otacza go chwałą i urokiem tajemniczy. Bo i jest się czem chwalić, jest z czego być dumnym. Tyle lat przeżyć, tyle walc stoczyć i jeszcze dziś tryskać życiem, zdrowiem i siłą — to nie drobnostka. Niewielu znajdzie współzawodników. Na całym obszarze ziem Polski rośnie jeszcze kilkanaście takich starców, otaczanych specjalną opieką. Okazy te są prawie wszystkie opisane. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” dopytuje się, czy żyje jeszcze stary dąb, olbrzym leśny, zwany „Baublisem”, a opisany przez Konrada Chmielewskiego. „Baublis” rósł w majątku Bordzów pow. Rosieńskiego na Żmudzi. Przepuszczają, że przeżył 1000 lat i należał do świętych dębów, którym Żmudzini stawiali ołtarze i oddawali cześć boską. W roku 1812 ścięto go i zrobiono w jego spróchniałem wnętrzu altanę, w której dwanaście osób swobodnie mogło zasiąść do stołu. Wewnątrz urządzono rodzaj muzeum starych zbroi, broni i wykopalisk z okolicy. Altanę tę podziwiali wojska Napoleońskie w przemarszu na Moskwę.

W staropolskiej encyklopedji Gloger opisuje kilka takich wspaniałych dębów, dziś już nieistniejących. Oto na Pomorzu w XII wieku rosły trzy takie święte dęby. Jeden w Romowie odznaczał się tem, że cały rok podobno miał zielone liście. Liście tego dębu noszone na szyi zabezpieczały od złych przygód. Dąb ten wraz z drugim podobnym do niego został ścięty na rozkaz biskupa Warmińskiego. Trzeci olbrzym rósł koło Welawy. W jego spróchniałem wnętrzu koń mógł się swobodnie obracać, co zostało stwierdzone specjalnem pismem, przechowywanem w magistracie welawskim. Mniej więcej w tych samych czasach na konarach takiego olbrzyma br. Dobrzyńscy założyli warownię, w której mogło się mieścić kilkunastu rycerzy. Z naszych czasów należy wspomnieć o dębie rosnącym w lesie w Kieleckiem na drodze z Bejszc do Zagorzyc. Dąb ten według podań ludu okolicznego leczy choroby gardła, dziąseł, zębów, i dlatego został przezwany „doktorem”.

Z tych kilku pobieżnych opisów można

łatwo wywnioskować, że za czasów pogańskich dąb w Polsce cieszył się specjalnem poważaniem. Budowano mu świątynie, ołtarze, składano ofiary, oddawano mu cześć boską, czyniono różne wróżby, przepowiednie. Nic więc dziwnego, że lud utrwalił pamięć dębu w całym szeregu pięknych podań, gawęd, przysłów. Przypisywał mu różne cudowne własności, a wreszcie najwidoczniej ta cześć i uznanie odbiły się w ogromnej masie nazw miejscowości i nazwisk, które od dębu wzięły swój początek. Na ziemiach dawnej Polski znajdziesz zgórą półtora tysiąca nazw wiosek i miast pochodzących od dębu, a jest ich pewnie więcej. Dąb w świecie roślinnym to symbol (wyraz) siły, potęgi, długowieczności, powagi i chwały.

A teraz słów kilka o usługach i korzyściach jakie dąb oddaje ludziom. Przedewszystkiem drzewo dębowe—to wspaniały materiał budowlany, ogromnie odporny na wilgęć. Bardzo dawno osady całe budowali ludzie nad wodą na palach. Otóż pale te odnaleziono dziś; stoją one tak po 1000 lat i więcej i mimo, że tak długo były w wodzie, pozostały zdrowe i twarde. Drzewo dębowe często używane jest do różnych budowli, gdzie potrzeba odporności i twardości dużej. Piękne są również i meble dębowe. Dla tylu zalet i różnego zastosowania jest to materiał drzewny bardzo cenny i poszukiwany. Niestety, coraz mniej mamy dębów, a sporo wywieźli ich okupanci w czasie wojny. Owoco dębu, żołądziej, odpowiednio przyprawione dają smaczną kawę żołądźniową dla ludzi, a w stanie zwykłym służą jako doskonała pasza dla świń.

Wiele innych jeszcze korzyści daje nam dąb. Kora np. służy do garbowania skór i t. p. Poprzestane jednak na tem, jak również opuszczę cały dział, badający dąb jako roślinę. O wiadomości z tej dziedziny udaj się do książki botanicznej.

Stanisław Gibss.

Wrażenia z pobytu w Anglii.

(C. 6.)

Niezapomniane wrażenie wywarło na nas przybycie do obozu. Na stacji kolei żel. oczekiwaliśmy nas skautki angielskie, nadzwyczaj zgrabnie wyglądające w swych granatowych mundurach i tegoż koloru kapeluszach z podniesionem z jednej strony do góry rondem. Witwały nas serdecznie i weselo, jakby dawno znajome.

Muszę przyznać, że byliśmy nieco onieśmielone, zwłaszcza, że wszystkie z nas znały angielski język. Wpękowano nas do samochodów — i znów ogarnęło nas zdumienie, ponieważ nie było szoferów, a nasze drubny—Angielki same prowadziły maszyny. Potem przekonaliśmy

się, iż w Anglii jest codzienną rzeczą, że kobieta prowadzi samochód. Drogi są świetne (wszędzie szosy) i utrzymanie maszyny znacznie taniej kosztuje, niż utrzymanie koni. Samochodów jest więc moc. Mają je rzemieślnicy i gospodarzący na kilku morgach fermery. Angielskie skautki, które tylko miały samochody, przyprowadziły je do Foxlease i oddały się do dyspozycji dowództwa obozu. Dzięki temu nie było kłopotu z przewożeniem gości ze stacji, wożeniem na wycieczki itd.

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się ze zdumienia wywołanego przyjęciem serdecznym na dworcu i szybką jazdą w drodze, gdy samochody skręciły z szosy i stanęły. Rozglądam się szybko. Po obu stronach drogi ocienionej wspaniałymi bukami ciągnie się zielona łąka, na niej rozrzucone białe namioty. Przed nami poprzez gałęzie drzew świecą ściany dużego domu.

Szybko urządzamy się. Kilka starszych skautek angielskich sprawdza nasze nazwiska i rozdaje przedziały. Czujemy się jakby zgubione. Każdej się zdaje, że o to będzie oddzielona od reszty towarzyszek i że zniknąć nie będzie się mogła porozumieć. Lecz pokornie bierze swój plecak, walizkę i wędruje za przewodniczką, ewentualnie siada jeszcze do samochodu i odjeżdża.

Ja dostaję się do obozu walijskiego. Z radością widzę, że nadciągają ze swemi bagażami jeszcze 4 Polki. Zostajemy przedstawione przełożonej obozu, która stara się mówić bardzo wyraźnie, dzięki czemu rozumiemy ją. Dostajemy herbaty, chleb z masłem, poczem zostajemy oprowadzone po naszym obozie. Nasz obóz walijski składa się z 12 namiotów, w tem 9 mieszkalnych, jeden mieści szpitalnię, największy rozciąga się nad stołami jadalni, jeden zielony mieści 5 umywalni poprzedzielanych zasłonami. Niema co, urządzenie doskonałe! Na nasze pytanie, co mamy robić, przełożona wysyła nas z paroma Angielkami napychać słomę w sieniaki. Po przywiezieniu ich każda dostaje 2 sztyt, t. j. gumowe prześcieradło i rozkaz urządzenia namiotu. Namioty są duże, mogłoby w nich doskonale spać 8 osób, a są przeznaczane na 3. Rozgospodarowujemy się, ścielamy łóżka, prześcieradło gumowe kładziemy na ziemię, na to idzie sieniak, pled, poduszka. Zaczynamy się martwić, że sieniaki są dziwnie cienkie. Faktycznie nasze łóżka były mocno twarde, to nam jednak nie przeszkadzało w spaniu. Zato gumowe prześcieradła doskonale chroniły nas od wilgoci, no a tej w Anglii nie brak. Wieczorem była taka rosa, że chodziło się jak po wodzie, a gdy mi raz w nocy poduszka zsunęła się na ziemię, musiałam ją cały dzień zsunąć, tak nawigła!

Druhny Angielki zaglądają wciąż do nas, ofiarowują swą pomoc. Ogromnie im się podoba lalka w stroju wielkopolskim, którą przywiozła jedna z nas i ulokowała na honorowym miejscu na walizce i barwna zapaska mazowiecka, okry-

wająca nasze plecaki. Dziwnie prędko i łatwo nawiązuje się przyjacielski stosunek między nami, a temi dziewczętami z za morza. Mamy odrazu ciekawy temat rozmowy: harcerstwo. Jak u was rozwija się skauting*? Czy dużo obozujecie? Jak są prowadzone drużyny? Jak dawno jesteście skautką, jakie masz zdane sprawności? Oczywiście, to nie dyskusje. Na te czas przyjdzie później — to tylko informacje. Są i pytania aktualne.—Jak długo jechałyśmy—pyta mnie jedna czternastolatka. — Dwa dni. — Dwa dni — a my 17! Z południowej Afryki.

To nam imponuje. „Mała” narzeka, że tu chłodno i mało słońca, ale ta Europa, poraz pierwszy w życiu widziana, podoba jej się. Chciałyby tylko zobaczyć lód i śnieg, bo tylko oglądała je na obrazku. Dowiadujemy się, że „Afrykanek” przyjechało 30. Kilka jest w naszym obozie, a jutro przyjedzie Kanada!

Gwizdek wzywa nas na wieczerzę. Przełożona oznajmia wszystkim, że jutro o 10 r. jest zawieszenie sztandaru, na które trzeba pójść w pełnym uniformie. Od tej chwili znacznie się normalne życie obozowe, podział na patrole, posiedzenia instruktorów i t. d., a teraz radzi nam iść spać i wypocząć, bo o 7,15 pobudka. Śpiewamy sobie na dobranoc, pierw Angielki, a potem na ich prośby i my parę piosenek. Podobają im się, zwłaszcza: „Czego ty, dziewczyno, pod jaworem stoisz?”. Wreszcie naostatek pobudkę wieczorną, której melodia jest wspólna we wszystkich obozach harcerskich na całym świecie — i w pysznych hnmorach rozchodzimy się do do namiotów.

A. Pogoż.

Wielki Zjazd delegatów Kółek Rolniczych C. Z. K. R.

Wielki Zjazd delegatów Kółek Rolniczych C. Z. K. R., który się odbędzie w Warszawie dn. 14 i 15 marca (sobota i niedziela) t. b. rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Krzyża o godz. 9 ej rano (przed wielkim otarzem).

Otwarcie obrad nastąpi o godz. 10 tej rano w Sali Rady Miejskiej, Ratusz m. st. Warszawy (Plac Teatralny), a od godz. 4-tej pp. obrady będą przeprowadzone do Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, ul. Krakowskie-Przedmieście № 66, gdzie odbywać się będą aż do zakończenia Zjazdu. Tematem obrad będą niezmiernie ważne sprawy organizacyjne i gospodarcze. Szczegółowy porządek obrad podamy później. Udział w Zjeździe z prawem głosu biorą: a) po jednym delegacie od każdego Kółka Rolniczego, b) prezesi (lub zastępcy)

* Skauting — angielska nazwa odpowiadająca polskiemu harcerstwu.

i po jednym z członków Zarządów Wojew. i Okręg. Zw. Kółek Roln. Poza tem pożądanym jest liczny udział kółkowniców, jak i członków organizacji pokrewnych w charakterze gości.

Delegaci winni zaopatrzyć się w zaświadczenia od swych Kółek Rolniczych. Zgłaszać się mają poprzedniego dnia lub w dzień Zjazdu do godz. 9-tej rano do Biura C. Z. K. R., Tamka Nr. 1, gdzie otrzymają karty wstępu i wskazówki co do noclegów. Od godz. 9-ej rano karty wstępu będą wydawane przy wejściu na salę.

Delegaci na Wielki Zjazd otrzymają ulgi kolejowe. Szczegóły o nich podamy w następnym komunikacie.

Prosimy Wojewódzkie i Okręgowe Związki Kółek Rolniczych o podanie do wiadomości wszystkich Kółek Roln. niniejszego komunikatu, oraz o umieszczanie wiadomości o Zjeździe w prasie miejscowej.



KRONIKA ORGANIZACYJNA

Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej województwa Warszawskiego. Wzywamy wszystkie Kola istniejące na terenie województwa Warszawskiego, aby na dzień 14 i 15 marca b. r. wystąpiły swych delegatów do Warszawy celem wzięcia udziału w obradach nad sprawą utworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej województwa Warszawskiego.

Delegaci powinni przyjechać d. 13 marca wieczorem, albo 14 marca rano i zgłosić się do naszego Biura na ul. Tamka № 1, gdzie otrzymają karty wstępu i wskazówki, dotyczące noclegów.

Porządek Zjazdu:

1) Dnia 14 marca o godz. 9 rano odbędzie się nabożeństwo uroczyste w kościele św. Krzyża, na którym delegaci Kół Młodzieży będą razem z delegatami Kółek Rolniczych. Po nabożeństwie wyruszy pochód ze sztandarem Z. M. W. przed pomnik Mickiewicza, gdzie zostanie złożony wieniec u stóp pomnika. Poczem pochód ruszy do Ratusza na salę obrad Walnego Zjazdu delegatów Kółek Rolniczych.

Delegaci Kół Młodzieży przez cały dzień 14 marca będą brali udział w charakterze gości, z prawem zabierania głosu, w obradach Walnego Zjazdu Kółek Rolniczych. Wieczorem będą brali udział w uroczystym przyjęciu w salach Rady Miejskiej.

2) Dnia 15 marca delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej zbiorą się oddzielnie w sali Towarzystwa Przemysłu Ludowego, Tamka 1, gdzie rozpoczyna się obrady nad sprawą organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej Woj. Warszawskiego.

Porządek obrad będzie następujący:

a) Zagajenie.

b) Wybór przewodniczącego Zjazdu.

c) Sprawozdanie ze stanu organizacji Kół Młodzieży na terenie Woj. Warszawskiego.

d) Dyskusja nad sprawozdaniem.

e) Program pracy Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

f) Dyskusja.

g) Wybory do Zarządu.

h) Wolne wnioski.

k) Zakończenie Zjazdu.

Wieczorem teatr.

Zaznaczamy, że uczestnicy Zjazdu korzystając będą z ulg w opłatach biletów kolejowych.

Koleżanki i Koleżdy! Nadsyłajcie różne uwagi i projekty wniosków na Zjazd. Zawczasu ustalcie delegatów. A gdy zbliży się termin Zjazdu, przyjeżdżajcie licznie!

Wykaz miejscowości, z których Kola Młodzieży nadesłały sprawozdania 17) Róże. 18) Długoleka. 19) Zarogów. 20) Samokłęski. 21) Zaborów. 22) Skalbierz. 23) Dęba Mała. 24) Wólka Szczytyńska. 25) Pańki. 26) Osiny. 27) Marynki. 28) Mrozy. 29) Marcjanów. 30) Nadarzyn. 31) Popielawy. 32) Góry Wysokie. 33) Szewna. 34) Smardzewice. 35) Janówka. 36) Budno. 37) Antonówka. 38) Stara — Lubomirka.

Koleżanki i Koleżdy! Przyspieszcie nadsyłanie sprawozdań. Ułatwi nam to opracowanie rocznika sprawozdawczego. Jednocześnie nadsyłajcie zdjęcia fotograficzne z zakresu prac Kół Młodzieży. Pomieścimy je w roczniku sprawozdawczym.

Miesięczne zebrania sprawozdawcze. W myśl uchwały Prezydium raz na miesiąc będą urządzane zebrania sprawozdawcze rozszerzone, to znaczy, że poza członkami Prezydium uczestniczyć na nich będą członkowie Zarządu, zamieszkali w Warszawie i osoby zaproszone. Pierwsze takie zebranie odbędzie się na początku lutego, na którym zostanie złożone i przedyskutowane sprawozdanie Centrali z pracy w m. styczniu. Na zebraniu tem będą uczestniczyć także i słuchacze dwutygodniowego kursu dla pracowników w Kolach Młodzieży Wiejskiej.

Walny Zjazd młodzieży wiejskiej pow. Opatowskiego. W dniu 22 lutego 1925 r. odbędzie się w Opatowie Walny Zjazd wszystkich członków i członków Kół Młodzieży Okręgu Opatowskiego.

Zjazd ten ma wykazać, że młodzież wiejska rozumie ogrom zadań, jaki spoczywa na jej barkach, że nie jest obojętna dla sprawy narodowej, że wie, co to jest oświata i organizacja.

Żywimy przeto nadzieje, że wszyscy członkowie Kół Młodzieży stawiają się na Zjazd bez wyjątku, aby wykazać, że nie jest im obojętna sprawa oświaty, że chcą się kształcić i zdobywać wiedzę, a z wiedzą dobrobyt, — że chcą iść na przód i wydstać się z odmetów ciemnoty, że

chcą być światłymi obywatelkami i obywatelami kraju.

Porządek dzienny Zjazdu przewiduje się następujący:

1. Zagajenie. 2. Przemówienia powitalne.
3. Wybór przewodniczącego zjazdu. 4. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zjazdu delegatów. 5. Sprawozdanie Zarządu: a) sprawozdanie prezesa, b) sprawozdanie sekretarza, c) sprawozdanie skarbnika. 6. Wybór Komisji. 7. Sprawozdanie Komisji. 8. Wybory uzupełniające do zarządu. 9. Wybór Komisji rewizyjnej. 10. Wolne wnioski i zapytania. Zjazd poprzedzi msza św., odprowadzona o godz. 10 rano w miejscowej Kolegjiacie. Po Zjeździe odbędzie się przedstawienie teatralne oraz zabawa taneczna. Zbiórka o godz. 9 rano dnia 22 lutego 1925 r. w Opatowie, w sali Straży Ogniowej.

LISTY DO „SIEWU“.

Czy słuszne są nasze narzekania?

Mały skutek odnoszą dziś nawoływania do oświaty wśród młodzieży wiejskiej, a także i starszych. Powszechnie usłyszysz w odpowiedzi narzekania na złe czasy, nieurodzaj i inne dolegliwości. Tak, gorsze były zbiory w ostatnim roku i do tego większe ciężary podatkowe. Ale to w zupełności nie może usprawiedliwić naszych narzekań. Uderzmy się w piersi i spytajmy siebie: czy nie mamy grosza na oświatę, ten najdroższy skarb narodów? Mamy go! Bo jeżeli mamy grosz na wódkę, zabawy, papierosy, czy inne zbytki, możemy go mieć na książki i gazety. Gdybyśmy tak w tym roku pieniądze, które mamy wydać na wódkę, obrócili na książki, gazety, to nie byłoby wsi bez biblioteki lub czytelnicy. Zamiast szynków po wsiach, mieliśmyby Domy Ludowe, zamiast kieliszków — książki i gazety. Prędko wydzignęlibyśmy się z nędzy i biedy, zakwitłaby zamożność. Pomyślmy więc, ile dobrego mogliśmyby zrobić za to w naszych wsiach. To wszystko od nas tylko zależy. Rzadkością są wsi, gdzieby można u chłopca spotkać bibliotekę i kilka pism na stole. Ale dotąd nie słychać o najbiedniejszym weselu, chrzcinach i t. p. bez wódki! Gdyby nowożeńcy postanowili pieniądze te obrócić na zapoczątkowanie biblioteki, które ojcowie przeznaczają im na wesele, na wódkę — i później ją powiększali, to dzieci ich doczekałyby się dosyć sporej ilości książek. Księgozbiór taki przekazywany z pokolenia w pokolenie, a zawsze powiększany, stałby się wielkim skarbem i chlubą tego pokolenia.

Do Was, Koleżanki i Koledzy — wychowanie i wychowawcy szkół rolniczych — zwracam się z tą myślą i jestem pewny, że za nią

pójdziecie, bo od Was zależy lepsza przyszłość naszych wsi. Stać się winniście pionierami nowego, szlachetniejszego życia. Jeżeli chcemy, aby państwo urosło w potęgę, a przez to zabezpieczyło swą wolność, aby sprawiedliwość i dobrobyt zapanowały w państwie, musimy nad tem pracować. Ale do tego dojdziemy przez oświatę tylko. Zamiast na wódkę wydawać, obracajmy na oświatę. Wiemy przecież, że gdzie państwo — tam bieda, tam ciemnota, tam brak poszanowania cudzej własności, upadek moralny. To zaś grozi zatraceniem narodowi. Ograniczajmy się ile możności w wydatkach na wódkę, papierosy, zabawy, stroje i ubiory, a mieć będziemy na książki, gazety, wyjazdy do szkół rol. i gospodarczych, na wycieczki. Nie czekajmy lepszych czasów na to, bo jak dziś nie chcemy mieć na książkę, to jutro to samo powtarzać się będzie.

Często narzekamy, że nie mamy za co opłacać sobie naszego pisma „Siewu“, dać składki członkowskiej, ale to niesłusznie. Każdy członek Z. M. W. powinien uważać za swój obowiązek nie tylko czytać „Siew“ przychodzący do Kola, ale samemu prenumerować i innych niezorganizowanych do tego namówić. Pieniądże łatwo się znajdują, gdy zaoszczędzimy na innych często szkodliwych wydatkach. Koleżanki i Koledzy! Rozważmy to sobie i pomyślmy, czy słuszne są nasze narzekania?

Piotr Roszka z Andrzejówki na Wołyniu.

Udajmy się na praktyki rolne!

Mile Koleżanki! Będąc już dłuższy czas w Czechosłowacji, postanowiłam chociaż jednym listem z Wami pogawędzić. Zapewne jesteście ciekawe, co tu robię i dlaczego przedtem do „Siewu“ nie pisałam. Postaram się więc przed Wami usprawiedliwić. Należę do tych „nienasyconych“, które stale w książkach i gazetach siedzą, chcąc wszystko wiedzieć i poznać, aby przygotowszysy się odpowiednio, zacząć pracować umiejętnie. Mając do wyboru praktyki w Danji, Szwajcarii i Czechosłowacji, postanowiłam wyjechać do tej ostatniej ponieważ znalazłam trochę język czeski, więc łatwiej było mi się porozumieć. Chodziło mi przecież o zdobycie wiedzy czysto rolniczej, która w Czechosłowacji zajmuje pierwsze miejsce. Myślę przewodniczą, która mi dodawała sił do wytrwania było to, że za kilka miesięcy powrócę do kraju, mając rozszerzony pogląd na życie, oraz potrzebne wiadomości. Koleżanki w naszych organizacjach dobrze wiedzą, jak ciężko jest zabierać się do jakiegokolwiek pracy bez przygotowania a tembardziej dzisiaj, gdy świat postępuje stale naprzód, a od kobiet wymaga nasze społeczeństwo rozumnej pracy.

W początkach swego pobytu na praktyce, ilekroć chwyciłam za pióro, aby Wam, mile koleżanki, nieco opisać o tych wzorowych i oszczęd-

nych czeskich gospoiach (o tem napiszę po przyjeździe do kraju), to mimowoli robiło mi się tęskno w duszy. Myśl błędziła po ukochanej Ojczyźnie, a z piersi wyrwały się słowa naszego poety A. Mickiewicza: „Polsko Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie, — ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“. Pusto i glucho jest człowiekowi wśród obcych. Inne zwyczaje, nowe otoczenie. Nie chcąc więc wylewać swych łezknót przed Wami, piszę Wam, że postanowiłam mężnie wytrwać do końca, a potem swoje spostrzeżenia opisać. Wyjeżdżając z Czechosłowacji, pragnę gorąco, aby jak najwięcej koleżanek, które chcą postępowo prowadzić swe gospodarstwa, po skończeniu szkoły gospodarczej, jako dopelnienie zdobytych tam wiadomości odbywały praktyki gospodarcze we wzorowo urządzonych gospodarstwach w kraju, a jeżeli jeno można, nie szkodzi nauczyć się nowych rzeczy w krajach obcych jak: w Danji, Czechosłowacji, Szwajcarii i innych. Mam wrażenie, że nie jeno ja, ale i koleżdy, którzy wraz ze mną odbywali praktyki rolnicze, pobytu swego zagranicą nie żałują, a to, cośmy skorzystali, będzie nam bodźcem do intensywnej pracy w Ojczyźnie. A więc, koleżanki i koleżdy, udajmy się na praktyki do wzorowych gospodarstw w kraju i zagranicą. Uczmy się gospodarować na własnych zagonach. Serdeczne pozdrowienia przesyła

Wasza Ludka.

Idźmy naprzód!

Każdy Polak, któremu leży na sercu przyszłość Polski ludowej, zdaje sobie sprawę z tego, że aby mieć Polskę ludową, to naprzód trzeba lud do tego przygotować. A przedewszystkiem trzeba przygotować młodzież po wsiach, bo od tej młodzieży zależy przyszłość. A wiemy dobrze, że nasza wiejska młodzież, nie wszystkiej wprawdzie, lecz w znacznej części zna tyle, czego ich rodzice nauczyli. Lecz dziwić się nie mamy czemu, że nasi rodzice nie mogą nam sami dać tego, co nam młodym dzisiaj potrzeba. Byliśmy pod zaborcami, a oni nie starali się o to, by dać wsi oświatę, lecz byli przeciwni temu. To też dziś, kiedy mamy Ojczyznę wolną, a w niej ludzi takich, którzy pracują nad tem, aby nareszcie przebudzić tę wieś z wiekowego snu, weźmy się z nimi chętnie do pracy, abyśmy te czasy stracone dla nas mogli odrobić. Więc najsamprzód musimy się przygotować na odpowiednich rolników, aby raz już te nasze gospodarstwa polepszyć, aby nie były w takim opłakanym stanie, jak dzisiaj. Lecz tego nie zdołamy zrobić, o ile nie zdobędziemy wiedzy w szkołach gospodarczo-rolniczych. Tych mamy w całej Polsce sto parę.

Drugim ośrodkiem wykształcenia ludowego są uniwersytety ludowe, których u nas mamy zaledwie dwa: pierwszy powstał w 1921 roku

w Dalkach pod Gnieznem. Założycielem jego był ksiądz Ludwiczak. Drugi powstał staraniem Związku Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Szczech pod Krakowem. Na tym to ostatnim uniwersytecie jestem obecnie słuchaczem i to jest rzeczywiście ta szkoła, o której marzyłem od lat młodzieńczych. Tu zdobywa się wiedzę naukową, a także kulturalno-wychowawczą. Tu zdobywa się to, co nam w życiu rzeczywiście będzie potrzebne. To też, Koleżanki i Koleżdy, garnijcie się chętnie do tych uniwersytetów, abyśmy mogli w krótkim czasie dojść do tego poziomu, na jakim dzisiaj stoi Danja, a doszła do tego tylko przez swoje uniwersytety chłopskie. I żeby u nas wkrótce tak nastąpiło, jak w Danji, gdzie żaden chłopiec nie pojmie dziewczyny za żonę, jeżeli nie skończyła uniwersytetu, a także dziewczyna nie wyjdzie za chłopca, jeżeli nie ukończyła podobnej szkoły. Żeby jak najprędzej u nas te czasy nastąpiły, to i w kraju się polepszy.

Jan Podczasiak.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła Młodzieży w Piaskach.

Staraniem Zarządu urządziliśmy wieczornicę i choinkę dnia 24 grudnia, kiedy odbył się wspólny opłatek, a 26 grudnia wieczornica. Naogół udało nam się świetnie. Goście zaproszeni dopisali. Wielkie poparcie mieliśmy od osób starszych. Na powyższą wieczornicę kol. przewodniczący, który jest uczniem Uniwersytetu Ludowego w Szczech, nie przyjechał. Natomiast obiecał nam tak on jak pan Dyrektor Uniwersytetu, że pozwoli na przyjazd na Nowy Rok. Chcąc przyjąć naszego przewodniczącego, urządziliśmy w wigilję Nowego Roku skromniutką wieczornicę, t. zw. po staropolsku „poprawiny“. Bawiliśmy się najpierw samą parę godzin, gdyż oczekiwany kolega przyjechał drugim pociągiem, t. j. o 1-ej w nocy. Powitanie nastąpiło bardzo mile, wszyscy byli zadowoleni. W Nowy Rok dostaliśmy zaproszenie na przedstawienie do sąsiedniego Koła Młodzieży w Węgleńcu, gdzie udaliśmy się całą gromadką i mile spędziliśmy czas. To też zadowoleni wróciliśmy do domu. Dnia 4 stycznia zostało zwolane zebranie, które miało charakter wieczornicy. Członkowie wszyscy dopisali, prócz tego było paru gości. Na owem zebraniu kol. przewodniczący wygłosił pogadankę na temat: „Uniwersytet Ludowy w Szczech“. Na wstępie opisał nam zewnętrzny i wewnętrzny wygląd budynków, dalej opowiadał jaki personel nauczycielski i uczniowski, przedmioty wykładane i wogóle jak życie płynie w tej uczelni. Naszyscy słuchali z wielką

ciekawością. Równocześnie zachęcał koleżanki i kolegów, aby dokładali wszelkich starań i dostali się w przyszłości do ludowego uniwersytetu. Po przemówieniu łamał się z nami opłatkiem przywiezionym z Szyc; wszystkim obecnym życzył zdrowia, szczęścia, powodzenia i t. d., najwięcej nas zachęcał do pracy społecznej. Była to chwila uroczysta oraz pamiętna. Tak wszyscy byliśmy owiani zapałem do życia twórczego, że napewno nikt z obecnych nie byłby w stanie opisać tej chwili. Potem urządziliśmy gry i zabawy towarzyskie, a zakończyliśmy wieczór „Rotą”. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że kol. przewodniczący naszego Koła wyjechał na parę miesięcy do wspomnianego Uniwersytetu. Doszłam do przekonania, że uczelnia ta bardzo wzbogaca ludzi, którzy mają okazję korzystać z niej. Mam tu na myśli bogactwo duchowe, które najwięcej jest cenione w wyższym świecie. Wierzę, że kol. przewodniczący, J. Mróz, po powrocie będzie pracował ze zdwojonym zapałem. Obecnie też nie próżnujemy, bo nasz wice-prezes, kol. W. Sobczyk, pamięta o obowiązku jaki spłynął na jego barki. Stara się, by Koło nie zasnęło. Na zakończenie apeluję do wszystkich koleżanek i kolegów, by starali się dostać do jakiejś szkoły czy też uniwersytetu w Szycach. Pamiętajmy o tem, że wiedzy będziemy dobrymi obywatelami, kiedy będziemy rozumieć swoje obowiązki, jakie na nas ciąży. To wszystko da nam szkoła.

Stanisława Majówna, sekretarka.

Zawody w strzelaniu o mistrzostwo pow. Radzyńskiego w Milanowie.

Zarząd Związku Strzeleckiego w Milanowie zorganizował zawody na dzień 8/XII 24 r. Oddział Zw. Str. Milanów na pierwszą nagrodę dał flower. Jest to nagroda wędrowna: kto ją zdobydzie do trzech razy — pozostaje jego własnością. Zawody takie mają się odbywać dwa razy do roku, to jest na jesieni i na wiosnę w tej miejscowości, gdzie zdobyta będzie poprzednia nagroda wędrowna. Po raz pierwszy urządzono zawody w Milanowie. Udział wzięć mogli tylko strzelcy, członkowie Koła Młodzieży i Straży pożarnej.

Zawodników stało 31: z Milanowa 10 kolegów i 9 koleżanek, z Kopiny 5 kolegów, z Jesionki 1 kolega, z Woli Przewłockiej 6 kolegów. Zawody rozpoczęło o godzinie 13. Strzelano z odległości 50 metrów z pozycji stojącej bez podpory, a koleżanki strzelały z odległości 25 metr. Strzelano po 7 naboży z flowerów, otrzymanych jako nagrody w Brześciu na zawodach sportowych. Wyniki słabe z powodu mrozu i dnia pośpeznego. Oddział Związku Strzeleckiego „Milanów” zdobył miejsca: 1, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 16, 18, 19. Oddział Zw. Strzeleckiego Kopina: 9, 11, 12, 15. Oddział Zw. Strz. Jasionka: 17 miejsce. Koło Młodz. Wola Przewłocka: 2, 3, 14, 20, 21, 22,

1 miejsce zdobył kol. Sinciak Ignacy z Milanowa — punktów 39, 11 — kol. Bondarek Aleks., Wola Przewłocka, punktów 33, 111 — Zygar Józef z Woli Przewłockiej — p. 32. Z koleżanek zdobyła 1 miejsce kol. Kwiatkowska Aniela z Milanowa — punktów 35, 11 — kol. Sinciakówna Katarz. — p. 28, 111 — kol. Lwanekówna Stefanja — 25. Koleżanki, mając po raz pierwszy broń w rękę, nadzwyczaj dobrze strzelały. Mistrzostwo pow. Radzyńskiego oraz nagrodę wędrowną zdobył z Oddz. Zw. Strzel. kol. Sinciak Ignacy z Milanowa. Pierwsze zawody nasze wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród publiczności. Mamy nadzieję, że na przyszłe zawody sam Milanów wystawi 30 zawodników, a z nami pójdą i inne wioski do rywalizacji.

Sinciak Jan.

Z Trzebieszowa, pow. Łukowskiego.

Wieś Trzebieszów położona jest po obydwu stronach małej rzeczki Kiszna, w połowie drogi z Łukowa do Międzyrzecza. Jest to wieś duża, podzielona na cztery części. Dwór rozparcelowany. Posiada kościół, urząd gminny, 7-miooddziałową szkołę powszechną, aptekę, sklep spółkowy i kilka sklepów prywatnych. Z urządzeń społecznych jest szopa dla straży ogniowej i mleczarnia. Poza tem jest straż ochotnicza ogniowa, Kółko Rolnicze i Koło Młodzieży W., które powstało z inicjatywy naucz. szk. powsz., p. M. Wierzejskiego w roku 1919. W bardzo krótkim czasie Koło urządziło kilka przedstawień amatorskich, zorganizowało chór śpiewaczy, kursy wieczorowe. Po wyjeździe pierwszych organizatorów i wskutek wojny w roku 1920 Koło upadło zupełnie. W marcu ub. r. zorganizowano Koło na nowo za staraniem p. F. Kryńskiego. Członkowie krzątają się w pracy. Koło dało dwa przedstawienia amatorskie, na których odegrano następujące szt.: „Bzy kwitną” i „Naprzekór”. Posiadamy małą biblioteczkę. Czytających — trzeba przyznać — jest tymczasem niewiele. Urządzamy w każdą niedzielę wspólne czytanie książek i gazet. Nauczycielstwo tutejsze odnosi się do Koła przychylnie, za co składamy mu od Koła podziękowanie. Kółko Rolnicze i stowarzyszenie mleczarskie istnieją, ale na papierze. Straż ogniowa ćwiczeń nie odbywa. Połowa młodzieży do Koła nie chce należeć, żyjąc w rozsypkę. Gazet ani książek żadnych nie czyta. Smutne to, ale prawdziwe. Więc bierzmy się do pracy społecznej i do oświaty, póki czas!

Podlasiak F. K.

Z Koła Mł. w Żabce.

Staraniem Wołyńskiego Zw. Młodzieży Wiejskiej i Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Łucku odbyły się dwudniowe kursy w naszym Kole. W dniu 4 i 5 stycznia w lokalu szkoły powszechnej wykładali koledzy: Koźmiński, instruk-

tor C. Z. K. R. — ogrodnictwo, hodowlę bydła i znaczenie organizacji społeczno-rolniczych zagranicą i u nas. Jan Hermaszewski — rolnictwo i Br. Gomułko — o Polsce współczesnej. Każdy wykład objaśniano obrazami latarni magicznej. Zainteresowanie było duże, bo pierwszego dnia wzięło udział 64 osoby, a drugiego 80. Nawet starsi gospodarze i gospodynie — rodzice młodzieży przyszli posłuchać tego, czego sie nasza młodzież uczy. Mamy także zamiar urządzić wkrótce teatr amatorski na korzyść biblioteki.

Obecny.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Jasełka w naszej szkole (Krasienin).

Już od samego rana był ruch i hałas w całym domu. Przygotowywałyśmy się wszystkie do odegrania Jasełek i przyjęcia gości. Przyjechali koledzy z męskiej szkoły rolniczej w Dęblinie, a na przedstawienie przyszli także gospodarze ze wsi i członkowie Koła Młodzieży Wiejskiej. Nadeszła godzina rozpoczęcia Jasełek. Z początku wstydziłyśmy się trochę, gdyż grałyśmy i rolę mężczyzn. Poprzebierane — wyglądałyśmy bardzo komicznie, ale zato przy przebieraniu się nie brak było żartów i śmiechów. Na takich Jasełkach to nie byłyśmy jeszcze. Jako I. scena był żywy obraz: pusta szopka, aniołowie w górze i pięciu sennych, zdziwionych pastuszków na dole. Wszystko oświetlone światłem z magnezji. Za sceną chór śpiewał: „Gloria, gloria” i „Wśród nocnej ciszy”. II. scena — to stajenka ze św. Rodziną i aniołami, a za sceną chór śpiewał: „Cicha noc”. Potem przyszli polscy pastuszkowie z pielgrzymem, a po nich trzej królowie: Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki i Jan III. Sobieski. (Wyjątek z Jasełek Gensówny). Trzecia scena — Gwiazdorz przy stajence, a za nim my wszystkie poprzebierane. Był góralczyk, były krakowianki, były dziewczęta i kobiety w lubelskich strojach, byli też i pastuszkowie z królami. Zaśpiewałyśmy koledzy i na tem się skończyło. Gdy się goście ze wsi rozeszli, potańczyłyśmy z kolegami, a w czasie zabawy urządziłyśmy dla nich niespodziankę: „Chińskie cienie”, które przygotowane były w ten sposób: miałyśmy Pastorałkę Lubańską, z której wybrane ładniejsze obrazki przerysowałyśmy i wycięłyśmy, i takie sylwetki przyklepiłyśmy do szkła. Potem za pomocą latarni magicznej pokazałyśmy na ścianie. Wyszły ładne cienie. Był djabeł i śmierć z kosą i Herod, anioł i szopka, do której szli królowie z darami i roznaczi ziemię. Korzystając z tego, że byliśmy zebrani w klasie, opowiedzieliśmy sobie, jak spędzamy wolny czas w niedzielę. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby był przygotowany jakiś referat, pogadanka, żeby można było coś więcej powiedzieć i dowiedzieć

się, jak jest w innej szkole. Co jest lepszego, a co gorszego? Z czem nie mogłybyśmy się zgodzić, a coby nam dogadzało? Na przyszłość będziemy wiedziały, jak taką dyskusję urządzić lepiej i przyjemniej.

Krasienianki.

Z POLSKI I ŚWIATA

Program rządu. Po przerwie świątecznej posłowie zjechali się do Warszawy i Sejm rozpoczął swe obrady. Radzą zarządy i kluby sejmowe poszczególne stronnictwa, by ustalić swój stosunek do ważnych spraw państwowych. Ale najgorliwiej pracują komisje sejmowe, tam bowiem wykująją się wszystkie ustawy i programy. Obecnie najpoważniejszą pracą spełnia komisja budżetowa. Ma ona ustalić budżet na cały bieżący rok, czyli zestawienie wydatków i dochodów państwowych, zawierające odzwierciedlenie polityki skarbowej i gospodarczej rządu. To też obrady swoje rozpoczęła ta komisja od wysłuchania przemówienia Prezesa Ministrów i Ministra Skarbu, Wł. Grabskiego. W przemówieniu swem oświetlił on ogólny stan gospodarki skarbowej państwa oraz szeroko rozwodził się nad obecną ciężką sytuacją gospodarczą kraju, wskazując drogi, po jakich rząd zamierza iść do polepszenia. Pod względem skarbowym nie grożą dziś Polsce większe niebezpieczeństwa. Rok bowiem ubiegły był pierwszym rokiem uzdrowienia skarbu i wykazał, że przewidywania rządu spełniły się i cały program wykonano. W drugim półroczu, pomimo, że wystąpiły skutki nieurodzaju, dochody nie osłabły, ale okazały nawet przewagę nad rozchodami. Najlepiej przedstawiał się pod tym względem miesiąc grudzień, w którym pozostała nadwyżka 34 milionów. Jednakże poprawie Skarbu nie towarzyszyło polepszenie sytuacji gospodarczej w kraju. Przeciwnie, dało się silnie we znaki przesilenie gospodarcze i ogólne pogorszenie. Wymowne oznaki tego są: wzrastanie druzżyny, mimo że złoty stoi w miejscu, niepomysłna i dość wysoka cyfra bezrobotnych, którym rząd musi udzielać zapomóg, brak gotówki do obrotu. To też rząd w bieżącym roku zamierza baczniejszą uwagę zwrócić na ożywienie życia gospodarczego i tak formułuje swój program: „Skupienie aparatu rządzącego zorganizowanych sił społecznych, aby przeżywały kryzys gospodarczy usunąć drogą z jednej strony wzmożonej wydajności pracy, bardziej umiejętnego, a mniej kosztownego kierownictwa i oszczędności w kosztach produkcji oraz drogą gromadzenia kapitałów, drogą oszczędności, — a z drugiej strony drogą dostosowania polityki kredytowej, podatko-

wej, celnej i polityki taryf kolejowych i umów handlowych rządu do tego, by podnieść produkcję krajową we wszelkim zakresie bez naruszenia interesów konsumentów ponad istotną konieczność i ponad skalę drożyzny innych sąsiednich krajów*. Dużą pomocą może być pożyczka zagraniczna, o którą rząd robił starania od pewnego czasu. Okazuje się, że dojdzie ona do skutku w niedługim czasie, a według oświadczenia Prezesa Ministrów, „jest na jak najlepszej drodze”. Kapitałiści amerykańscy mają udzielić Polsce pożyczki w wysokości 50 milionów dolarów na 8 procent przy kursie wypuszczenia po 86 dolarów za 100. Z tego wynika, że faktyczny procent będzie wyższy. Umarzanie, czyli spłata tej pożyczki, miało być się odbywać w ciągu 25-ciu lat. Praca więc Sejmu i Rządu idzie pod kątem podniesienia gospodarki krajowej.

Nowa narada rozbrojeniowa. Senat amerykański przyjął wniosek, aby Prezydent Kulidż zaprosił wszystkie państwa na konferencję, któraby miała radzić nad ograniczeniem zbrojeń na lądzie i na morzu, w szczególności omówienia sprawy używania na wojnie gazów trujących. Senat nawet uchwalił fundusze na koszt, związane ze zwolnieniem takiej narady. Świat nie przestaje myśleć o rozbrojeniu.

Sprawa długów francuskich. W polityce międzynarodowej bardzo ważną jest kwestja uregulowania długów francuskich. Francja bowiem poniosła największe ofiary w ludziach i w pieniądzu, a prztem zaciągnęła olbrzymie pożyczki w Ameryce i w Anglii. Teraz państwa te upominają się o uregulowanie należności. Oczywiście, niemożliwym jest, aby to stało się w szybkim czasie. Długi państw pomiędzy sobą są tak wielkie, że naprzykład Anglia umówiła się z Ameryką, że będzie jej spłacać swoje długi ratami w przeciągu 62 lat. Francja znowu dziś jest w takim położeniu, że wogóle płacić nie może i liczy na odszkodowania niemieckie. Nad temi sprawami obraduje teraz Sejm francuski i stanowisko jego odzwierciedla się w przemówieniu jednego z posłów, który tak mówił:

„Nasi w ścianie nie powinni pracować na ziemi dlatego tylko, aby płacić kosztą wojny, którą przerywali. Długi wojenne nie powinny być uważane jako długi czysto handlowe. Sprzymierzni przysli na pomoc Francji nie tylko w tym celu, aby umożliwić jej wygranie wojny, lecz aby bronić siebie samych przed napaścią ze strony Niemiec. Wojna nie przyniosła Francji zysków. Należy się liczyć z kapitałem w postaci życia

ludzkiego; oto w wojnie zginęło 886.000 Francuzów poniżej 25 lat. Francja wydała już 120 miliardów 200 milionów franków na cele odbudowy ziem, zniszczonych przez wojnę*.

Różne wiadomości.

Co można wyczytać z rysów twarzy człowieka? Czy można po rysach poznać charakter swego bliźniego? Na to pytanie odpowiada twierdząco jeden z psychologów. Twierdzi on, że **duży nos** oznacza silny charakter i chęć panowania, mały zaś oznacza słabość charakteru. Człowiek o długim nosie jest trzeźwy, pilny i energiczny. **Nos rzymski** znamionuje silną wolę i skłonność do zwady, podczas gdy nos orli dowodzi okrucieństwa i chciwości. Ludzie, mający duże dziurki w nosie, są odważni i śmiały, zaś ci, co mają małe otwory nosowe — bojaźliwi, nieśmiały i niewytrwali. **Czoło** czworokątne zdradza człowieka mądrego, przerezonego i zdecydowanego, wypukłe zaś powolnego i ciekko myślnego. **Lekko cofnięte czoło** jest oznaką bujnej wyobraźni i subtelności. Kto na świat patrzy **dużemi oczami**, jest uczciwy, odważny i szlachetny. Ostre wzrok ma człowiek zimny i mało uduchowiony. Wgłębione oczy spotykamy u osób słabego charakteru i samolubnych. Oczy szeroko otwarte oznaczają szczerotę i wspaniałomyślność, zaś zmrużone chytrych i obłudę. **Szerokie usta** mają ludzie życzliwi, współ-zujący i cierpliwi, wąskie są dowodem słabości i małostkowości. Z cienkich warg wyczytać można pilność, skrytość i naturę raczej chłodną, z warg mięsistych — zmysłowość, świadomość i dużą siłę życiową.

Skutki pijaństwa. W pewnej miejscowości gospodarz wracał z jarmarku, oczywiście, jak się to często zdarza — pijany. Zamiast więc jechać prosto drogą, skręcił w bok i wjechał w błotniste bagno, w którym koń przewrócił się i zadusił się w błocie. Pijak w strachu zaczął wolać o ratunek. Jakoż mieszkańcy sąsiedniej wsi usłyszeli wołanie — przybiegli i wyciągnęli go z błota. Na drugi dzień, gdy już zdążył wytrzeźwieć, przysięgł że już wódki pić nie będzie. A możeby się tak przydało wszystkim amatorom trunków.

Największe kościoły na świecie. Na czele wielkich świątyn na kuli ziemskiej stoi kościół Ś. go Piotra w Rzymie, a może pomieścić 54.000 ludzi. W katedrze medjołańskiej jest miejsce na 27.000 osób; w kościele św. Pawła „za murami” w Rzymie — na 32.000; katedra kolońska może 30.900; kościół św. Pawła w Londynie — 25.000; Agia Sofia w Konstantynopolu — 23.000; kościół św. Jana Lotareńskiego w Rzymie — 21.000; nowa katedra w Nowym Jorku — 17.500; katedra w Pizie i kościół Ś-go Szecepana w Wiedniu po 12.000; Frauenkirche w Monachium — 11.000, a kościół św. Marka w Wenecji 7.000 osób.

Kursy pszczenińskie odbędą się w Warszawie w czasie od 1 do 22 marca b. r. Program będzie następujący: „ycie pszczoł. Ule i narzędzia pszczenińskie. Gospodarka pasteczna. Choroby i szkodniki. Rośliny miododajne. Przerob miodowy. Wykłady odbywać się będą w godz. 10—12 przed połudn. i od 5—7 wieczorem. Opłata za cały kurs wynosi 25 zł. Zapisy przyjmuje Naczelny Związek Towarzystw Pszczenińskich, Warszawa, ul. Miodowa 14.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/3 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekiecie o 10%, a w tekiecie o 25% drożej.

Redaktor: Józef Niecko.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych. Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.